

Tadeusz Pomianek

Czy musimy wrócić do jaskiń?

Rozwój technologii, w tym szczególnie komunikacyjnych, to podstawa i zarazem motor napędzający procesy globalizacyjne. Rośnie dynamika zdarzeń oraz konkurencja i jej zakres. Marketing żerujący na emocjach poszerza naszą konsumpcyjną wyobraźnię, budując kolejne segmenty „cywilizacji żarcia”. W rezultacie człowiek ma coraz większe potrzeby, przy czym udział rzeczywistych potrzeb ciągle maleje. Chcąc je jednak zaspokoić, musi on więcej pracować, a zarazem poświęcać więcej czasu na konsumpcję.

Wybitny ekonomista John Maynard Keynes stwierdził w 1928 roku, że w ciągu stu lat rozwój technologii na tyle zwiększy produktywność, że będziemy pracować nie więcej niż 15 godzin tygodniowo. I o ile trafnie przewidział wzrost produktywności, bowiem PKB w krajach rozwiniętych wzrósł pięciokrotnie, to jednak czas pracy zmniejszył się nieznacznie i jest blisko trzykrotnie większy, niż sądził. Pomylił się, bo nie przewidział skutków rozbudzonych ludzkich pragnień.

W rezultacie nie mamy czasu na refleksję, na analizę tego, co nas otacza, aby w konsekwencji móc dokonywać trafnych wyborów. Dynamika zdarzeń porywa nas jak wartki nurt górskiej rzeki, żyjemy coraz bardziej powierzchownie, bierzemy wszystko niemal „jak leci”. Procesy, które uruchomiła „cywilizacja żarcia”, nawzajem się wzmacniają, pogarszając jakość i komfort życia. Żyjemy w świecie, w którym człowiek jest pod coraz większym wpływem sił destrukcyjnych. Odżywiamy się, ale jest to żywność coraz bardziej przetworzona. Są liczne dowody na to, że wydajność upraw można zwiększyć w sposób naturalny. Jednak pazerność międzynarodowych koncernów sprawia, że w naszej żywności jest coraz więcej szkodliwych związków chemicznych. Z kolei koncerny farmaceutyczne wydają dużo pieniędzy, żeby nas przekonać, że im więcej tabletek, tym więcej zdrowia. W Wielkiej Brytanii społeczeństwo na żywność wydaje 7 procent swoich przychodów, na leki i leczenie dwa razy więcej – 14 procent. Blisko 30 procent leków spożywają Amerykanie. Media zaś „feszerują” nas przede wszystkim negatywnymi informacjami. Niedawno prezydent Barack Obama powiedział, że jeśli świat wygląda tak, jak przedstawiają go media, to ten świat zwariował.

Z drugiej strony mamy dynamiczną rzeczywistość coraz większych możliwości. Jeśli jednak ma ona służyć człowiekowi, to trzeba go wyposażyć w uniwersalną wiedzę i umiejętności samodzielnej myślenia. Tymczasem z analitycznym i logicznym myśleniem jest coraz gorzej. Erudycja i kreatywność są w odwrocie, a na przykład polski system kształcenia to przede wszystkim encyklopedyczna wiedza i nieznośna dominacja niewiele wartych testów. Podupadają nieliczne licea, które uczą umiejętności rozwiązywania problemów, pracy w grupie, rozumienia zjawisk i procesów. Pewną nadzieję niosą skuteczne systemy edukacyjne, na przykład w Holandii lub w Finlandii.

Edukacja więc zwykle nie jest w stanie nas przystosować do szybko zmieniającej się rzeczywistości, a tempo zmian narzuca przede wszystkim rozwój technologii. Oczywiście

postęp ułatwia nam życie, stwarza nowe możliwości, choć sprawia też, że pewne umiejętności przestają być potrzebne. Kalkulatory za nas liczą, organizery zapamiętują, a odbiorniki GPS wskazują drogę. Profesor fizyki John Huth zauważył, że „otaczamy się technologicznym kokonem, który ułatwia życie szarym komórkom. Jednak pewnego dnia możemy się stać niezdolni do przetrwania poza nim”¹.

Jestem laikiem w zakresie organizmu człowieka, ale mam przekonanie, że natura jest bardzo gospodarna i jeśli pewne narządy, funkcje stają się zbędne, to je eliminuje. Zatem, jeśli rozwój technologii ogranicza rezerwuar koniecznych umiejętności, to musimy ćwiczyć mózg, żeby nie dać naturze sygnału, iż jest nam niepotrzebny.

Obawiam się, że powyższe spostrzeżenia dowodzą trafności tezy, iż ubocznym skutkiem rozwoju cywilizacji jest wystandaryzowanie ludzkiego życia, tak jak standardowe są oferty galerii handlowych. Dominujący model życia charakteryzuje się powierzchownością, wygodą i łatwą rozrywką. Brutalizując, można go opisać jako ciąg: praca – zakupy – konsumpcja - praca. Każda ze składowych części rośnie, bowiem nawzajem się wzmacniają i w efekcie mamy coraz mniej czasu na osobisty rozwój, zaspokojenie ciekawości, poznanie inności, zresztą coraz mniej odczuwamy takie potrzeby. Z kolei powierzchowne media, nazbyt często eksploatujące niskie emocje publiczności, nie chcą i nie potrafią pomóc ludziom zrozumieć dzisiejszy świat, zwiększyć poziom racjonalności debat publicznych i je inicjować. Ludzie zanurzeni w „papkę medialną” mają coraz większy problem z niezależnym, refleksyjnym myśleniem, bez którego demokracja przestaje mieć sens. Tylko w takich okolicznościach naszymi idolami, przewodnikami mogli stać się celebryci, a nie ludzie po prostu mądrzy. Ten nieciekawny obraz można uzupełnić o rozrastającą się bez końca biurokrację, tym większą, im mniej kompetencji. Pogłębia ona wrażenie chaosu, który zniechęca ludzi z inicjatywą.

Mam wrażenie, że jak wiele procesów także historia człowieka ma charakter cykliczny i widać już wyraźnie, że wracamy do jaskiń.

Czy jednak ludzkość nie ma przed sobą lepszej perspektywy? Oczywiście ma, tylko czy potrafimy ją wykorzystać? Kryzys, który rozpoczął się w 2008 roku, ujawnił jak wiele patologii narosło w świecie finansów. O skali problemów niech świadczy fakt, iż suma wirtualnego pieniądza nagromadzonego między innymi poprzez instrumenty pochodne jest ponad 10 razy większa niż PKB świata. Arthur Laffer – doradca ekonomiczny prezydenta Ronalda Reagana, twórca znanej krzywej Laffera, która przestrzega rządzących przed nadmierną pazernością – *à propos* ostatniego kryzysu przypomniał, że od 2008 roku na ratowanie instytucji finansowych Amerykanie wydali blisko 4 biliony dolarów, blisko półtoraroczne przychody podatkowe całego kraju. Teraz nakręca się nowa spirala absurdu, tym razem nie dotyczy ona nieruchomości, tylko kredytów samochodowych. Szacuje się, że już blisko 30 procent kredytów samochodowych jest nieściągalnych. Jednocześnie Laffer stawia tezę, że

¹ J. Huth, *The Lost Art of Finding Our Way*, Harvard University Press, 2013.

gdyby zamiast tych panicznych decyzji społeczeństwo amerykańskie nie płaciło przez półtora roku podatków, to Ameryka rozwijałaby się szybciej niż Chiny. Druk pieniądza nie uzdrowił także europejskich instytucji finansowych. Drepczemy w miejscu.

Nie radzimy sobie z problemami, ale dalej mamy szansę, jeśli uznamy, że w naszym interesie jest dopuszczenie do głosu, do władzy ludzi, którzy mają kwalifikacje, żeby być naszymi przewodnikami. Wymaga to jednak remontu naszej dość infantylnej demokracji. Czy jest jednak możliwe, że na przykład wszechobecne media przestaną lansować tych, którzy łatwo obiecują, komplementują i mają talenty komunikacyjne, lecz puste głowy, na rzecz tych, którzy pomogą nam zrozumieć procesy, zjawiska toczące się wokół nas i podjąć trafne decyzje?

Reasumując, chcę dodać, że choć każdy człowiek jest egoistą, to dopuszczalny jest taki poziom, który nie szkodzi drugiemu człowiekowi. Tak i sukces jednego jest autentycznym osiągnięciem, dopóki jest przynajmniej neutralny dla drugiego. Tymczasem dzisiaj pazerność, doraźność i PR, to główni zwycięzcy. I jeśli nadal będą wygrywać z rozumem, rozwagą i elementarną uczciwością, to wrócimy do jaskiń.

*wrzesień 2014 roku
T. Pomianek*